



Nigdzie w Afryce

STEFANIE ZWEIG



MARGINESY



*Nigdzie
w Afryce*

STEFANIE ZWEIG

Przełożył

TOMASZ DZIEDZICZAK

MARGINESY

Pamięci mojego ojca

Nirgendwo in Afrika by Stefanie Zweig

Copyright © 1995 by LangenMüller
at F.A. Herbig Verlagsbuchhandlung GmbH, München

All rights reserved

www.herbig.net

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2017

I

⊙

Rongai, 4 lutego 1938

Moja kochana Jettel!

Weź sobie najpierw jakąś chusteczkę i spokojnie usiądź. Przygotuj się na wstrząsającą wieść. Bóg chce, byśmy się wkrótce zobaczyli. W każdym razie o wiele wcześniej, niż kiedykolwiek odważyliśmy się marzyć. Od mojego ostatniego listu z Mombasy, który napisałem do Ciebie w dniu przyjazdu, wydarzyło się tak wiele, że jeszcze ciągle mąci mi się w głowie. W Nairobi spędziłem tylko tydzień, a już ogarnęło mnie przygnębienie, bo wszyscy mówili, że bez znajomości angielskiego nie mam co szukać pracy w tym mieście. Nie widziałem jednak żadnej możliwości zatrudnienia się na farmie, co czyni tutaj niemal każdy, chcąc

najpierw zapewnić sobie dach nad głową. Potem zostałem zaproszony wraz z Walterem Süsskindem (który pochodzi z Wiednia) przez pewną bogatą rodzinę żydowską.

Na początku nie myślałem o tym zbyt wiele, po prostu zakładałem, że oni tutaj będą postępować nie inaczej niż moja matka w Żorach, która zawsze miała przy stole jakichś biednych mizeraków. Tymczasem doświadczyłem cudu. Rodzina Rubensów mieszka w Kenii już pięćdziesiąt lat. Stary Rubens jest przewodniczącym gminy żydowskiej w Nairobi, ta zaś troszczy się o *refugees* (to my), którzy dopiero co przyjechali do kraju.

Rubensowie (pięciu dorosłych synów) wścikli się, kiedy się dowiedzieli, że Ty i Regina jeszcze jesteście w Niemczech. Oni te sprawy widzą zupełnie inaczej niż ja, kiedy byłem w domu. Ty i ojciec mieliście rację, gdy nie chcieliście, żebym wyjeżdżał sam, i wstydzę się, że Was nie posłuchałem. Jak się później dowiedziałem, Rubens strasznie mi ubliżał, ale nie mogłem go zrozumieć. Nie wyobrażasz sobie, jak długo to trwało, zanim pojąłem, że gmina chce wpłacić do urzędu imigracyjnego kwotę stu funtów za Ciebie i Reginę. Mnie od razu wysłali do pracy na farmie, żebyśmy mieli na początek jakiś dach nad głową i żebym przynajmniej trochę zarabiał.

To oznacza, że Wy musicie wyjechać tak szybko, jak to tylko możliwe. To zdanie jest absolutnie najważniejsze w całym liście. Mimo że zachowałem się jak dureń, musisz mi teraz zaufać. Każdy dzień, który spędzisz z dzieckiem we Wrocławiu, jest stracony. Idź zatem natychmiast do Karla Silbermanna. On ma największe doświadczenie w kwestiach dotyczących emigracji i zaprowadzi Cię do człowieka z niemieckiego biura podróży, który traktował mnie przyzwoicie. On Ci powie, jak możesz najprędzej załatwić bilety na statek, obojętne jaki i jak długo będzie płynął. Jeśli to będzie możliwe, wykup miejsca w kabinie trzyosobowej. Wiem, że nie jest to miłe, ale za to o wiele tańsze

od drugiej klasy, a my potrzebujemy każdego feniga. Najważniejsze, żebyście się znalazły na statku i na morzu. Wtedy wszyscy będziemy mogli spać spokojnie.

Musisz także jak najszybciej nawiązać kontakt z firmą Danziger w sprawie skrzyń. Wiesz, że jedną z nich zostawiliśmy pustą na rzeczy, które nam się przypomniały. Tu w tropikach bardzo ważna jest lodówka. Niezbędna też będzie lampa Petromax. Przypilnuj, żeby dali Ci dodatkowo kilka koszulek żarowych. W przeciwnym razie, mając lampę, i tak będziemy siedzieć w ciemności. Na farmie, na której wylądowałem, nie ma światła elektrycznego. Kup także dwie moskitiery. Jeśli starczy pieniędzy, trzy. Rongai wprowadzie nie leży na obszarach malarycznych, ale kto wie, gdzie jeszcze przyjdzie nam mieszkać. Jeśli nie będzie dość miejsca na lodówkę, to każ wypakować serwis Rosenthala. Nie będziemy go już chyba potrzebowali w tym życiu, a i tak musieliśmy się już rozstać z ważniejszymi rzeczami niż talerze w kwiatki.

Reginie potrzebne będą (Tobie zresztą też) kalosze i sztruktosowe spodnie. Gdyby ktoś chciał Wam coś podarować na pożegnanie, poproś o buty, które będą na nią jeszcze dobre za dwa lata. Nie mogę sobie wyobrazić, przynajmniej dzisiaj, że kiedyś będziemy wystarczająco bogaci, żeby kupić buty.

Listę mienia przesiedleńczego zrób dopiero wtedy, gdy już wszystko zgromadzisz. Ważne, żeby policzona została każda sztuka dobytku. W przeciwnym wypadku będziesz się stale denerwować. I nie daj się nikomu namówić na to, by przewieźć jakieś rzeczy. Pomyśl o biednym B. Problemy z celnikami w Hamburgu zawdzięcza tylko swojej dobrotliwości. Kto wie, czy kiedykolwiek przyjedzie do Anglii i jak długo będzie jeszcze wędrował. Najlepiej, żebyś mówiła jak najmniej o swoich planach. Nie wiadomo, co może wyniknąć z jednej rozmowy albo jacy są teraz ludzie, których znaliśmy przez całe życie.

O sobie napiszę Ci dzisiaj bardzo krótko, bo inaczej Tobie też zakręci się w głowie. Rongai leży mniej więcej tysiąc metrów nad poziomem morza, a jednak jest tu naprawdę gorąco. Za to wieczory są bardzo zimne (zabierz więc jakieś wełniane rzeczy). Na farmie rośnie przede wszystkim kukurydza, ale jeszcze nie odkryłem, co mógłbym z nią robić. Poza tym mamy pięćset krów i tyle samo kur. O mleko, masło i jajka nie musimy się więc martwić. Pamiętaj, żebyś wzięła przepis na chleb. To, co piecze boy, wygląda jak maca, a smakuje jeszcze gorzej. Jajko sadzone potrafi robić wyśmienicie, jajecznicę — wcale. Kiedy gotuje jajka, śpiewa przy tym specjalną piosenkę. Niestety, jest za długa i zawsze wychodzą na twardo.

Jak widzisz, mam już swojego boya. Jest wysoki, naturalnie czarny (proszę, wyjaśnij Reginie, że nie wszyscy ludzie są biali) i ma na imię Owuor. Bardzo często się śmieje, co dobrze mi robi w tym niespokojnym czasie. Boye są tutaj służącymi, a jeśli się zatrudnia tylko jednego, znaczy to tyle co nic. Na farmie można mieć tyle personelu, ile się chce. Nie troszcz się więc o służącą, mieszka tu wiele ludzi. Zazdroścę im, bo nie wiedzą, co się dzieje na świecie, i mają co jeść.

W następnym liście opowiem Ci więcej o Süsskindzie. To anioł; jedzie dzisiaj do Nairobi i zawiezie pocztę. Zyskamy przez to przynajmniej jeden tydzień, a szybka wymiana listów jest teraz dla nas bardzo ważna. Gdy będziesz odpowiadała, numeruj swoje listy i zaznaczaj, na który odpisujesz. W przeciwnym razie w naszym życiu zapanuje jeszcze większy zamęt niż teraz. Napisz, jak tylko będziesz mogła, do ojca i Liesel, niech się o nas nie boją. Serce mi wali, gdy pomyślę, że być może już wkrótce będę mógł uścisnąć Ciebie i Reginę. I przykro mi, że ten list sprawi wielki ból Twojej matce. Teraz z dwóch córek zostanie jej tylko jedna, a i to nie wiadomo na jak długo. Ale Twoja matka zawsze była wspaiałą kobietą i wiem, że wolałaby,

żebyś Ty i jej wnuczka były raczej w Afryce niż we Wrocławiu. Prześlij Reginie ode mnie wielkiego całusa i nie rozpieszczaj jej. Biedni ludzie nie mogą sobie pozwolić na lekarza.

Wyobrażam sobie, jak bardzo zdenerwuje Cię ten list, ale musisz być teraz silna. Dla nas wszystkich. Ściskam Cię i bardzo tęsknię

Twój stary Walter

ps Spodobaliby Ci się synowie pana Rubensa, to naprawdę szymbarkowi chłopcy. Tacy jak kiedyś u nas na lekcjach tańca. Myślałem że wszyscy są nieżonaci, ale później dowiedziałem się, że ich żony spotykają się na brydża, kiedy pojawiają się *refugees*. Mają już po dziurki w nosie rozmów o emigrantach.

Rongai, 15 lutego 1938

Kochany Tato!

Mam nadzieję, że Jettel zdążyła Cię już poinformować o tym, że Twój syn został farmerem. Mama powiedziała by na pewno: „pięknie, choć ciężko”, ale zwolniony z pracy adwokat i notariusz nie może liczyć na nic lepszego. Dzisiaj rano wyciągnąłem z brzucha krowy cielę i ochrzciłem je imieniem Żory. Chciałbym raczej robić za akuszerkę przy narodzinach źrebięcia, bo nauczyłem się od Ciebie jeździć konno, zanim zaczęłaś służyć cesarzowi.

Nie myśl sobie, że popełniłeś błąd, wysyłając mnie na studia, chociaż tak się teraz wydaje. Jak długo to może potrwać? Mój szef, który nie mieszka na farmie, lecz w Nairobi, ma tutaj mnóstwo książek w szafie. Wśród nich *Encyclopaedia Britannica* i słownik łaciński. Nie mógłbym się uczyć angielskiego w tej dzytce, gdybym nie znał łaciny. A tak umiem już rozmawiać o stołach, rzekach, legionach i wojnach czy wręcz powiedzieć: „Jestem

człowiekiem bez ojczyzny”. Niestety, to tylko teoria, bo tutaj, na farmie są tylko Murzyni, którzy mówią w suahili i śmieją się z tego, że ich nie rozumiem.

Mam właśnie zamiar przeczytać w encyklopedii o Prusach. Nie znając języka, muszę sobie wyszukiwać tematy, o których już coś wiem. Nie wyobrażasz sobie, jak długie są dni na takiej farmie, ale nie chcę narzekać. Jestem wdzięczny losowi, zwłaszcza odkąd mam nadzieję, że szybko ujrzę Reginę i Jettel.

Bardzo się martwię o Was oboje. Co będzie, gdy Niemcy wejdą do Polski? Nie będzie ich interesowało, że Ty i Liesel zostaliście Niemcami i nie wybraliście polskiej narodowości. Dla nich jesteście Żydami i nie myśl, że przydadzą Ci się na coś Twoje odznaczenia z wojny. Przeżyliśmy to już po 1933 roku. Z drugiej strony właśnie dlatego, że nie opowiedzieliście się za Polską, nie zostaniecie potraktowani jak Polacy, co utrudni emigrację. Jeśli byś sprzedał hotel, także i Ty mógłbyś pomyśleć o wyjeździe. Powinieneś tak zrobić przede wszystkim ze względu na Liesel. Ma przecież dopiero trzydzieści dwa lata i jak dotąd, życie nie ofiarowało jej niczego dobrego.

Opowiedziałem o Liesel byłemu bankierowi z Berlina (liczy teraz worki na farmie kawy) i wspominałem, że jest jeszcze w Żorach. On zaś twierdzi, że niezamężne kobiety są mile widziane przez tutejsze władze imigracyjne. Przede wszystkim zatrudnia się je jako opiekunki do dzieci w bogatych rodzinach angielskich farmerów. Gdybym miał sto funtów, poręczyłbym za Was oboje, innymi słowy, nakłaniałbym Cię do wyemigrowania. Ale to i tak więcej niż łaska, że mogę tu sprowadzić Jettel z dzieckiem.

Może mógłbyś się skontaktować z adwokatem Kammerem z Głubczyc. On był lojalny wobec mnie aż do końca. Kiedy mnie zwolniono, obiecał przechować pieniądze od moich zleceńodawców, które miały jeszcze wpłynąć. Na pewno Ci pomoże, gdy mu wyjaśnisz, że wprawdzie ciągle jeszcze masz hotel, ale nie

masz pieniędzy. W Głubczycach wiedzą przecież, jak wiodło się Niemcom w Polsce przez te wszystkie lata.

Dopiero tutaj, gdzie jestem sam na sam z moimi myślami, uświadamiam sobie jasno, że zbyt mało troszczyłem się o Liesel. Po śmierci mamy swoją ofiarnością i dobrocią serca zasłużyła sobie na lepszego brata. A Ty na syna, który by Ci w porę podziękował za wszystko, co dla niego zrobiłeś.

Absolutnie niczego mi tu nie przysyłaj. Produkty, których dostarcza farma, zaspokajają moje potrzeby, a mam nadzieję, że pewnego dnia dostanę jakąś posesję, na której zarobię tyle, żeby móc posłać Reginę do szkoły (nauka kosztuje tu mnóstwo pieniędzy, a nie ma obowiązku edukacji). Z nasion róży rzeczywiście bardzo bym się ucieszył. Wówczas na tym przeklętym przez Boga kawałku ziemi kwitłyby takie same kwiaty jak przed naszym domem. Może Liesel mogłaby mi też przesłać przepis na kiszoną kapustę. Słyszałem, że kapusta by się tu przyjęła.

Ściskam Was oboje z miłością

Wasz Walter

Rongai, 27 lutego 1938

Kochana Jettel!

Dzisiaj przyszedł Twój list z 17 stycznia. Najpierw musieli mi go przesłać z Nairobi. To cud, że ten system w ogóle działa. Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie w tym kraju są odległości. Ode mnie do sąsiedniej farmy jest pięćdziesiąt pięć kilometrów, a do Waltera Süsskinda trzeba jechać trzy godziny po złych, częściowo mulistych drogach. Mimo to, jak dotąd, przyjeżdżał tu każdego tygodnia, żeby świętować ze mną szabas. Pochodzi z pobożnego domu. Miał szczęście, że szef dał mu do dyspozycji samochód. Właścicielowi farmy, na której pracuję, panu Morrisonowi, niestety wydaje się, że od czasów wędrówki przez

pustynię wszystkie dzieci Izraela są dobrymi piechurami. Odkąd Süsskind mnie tu przywiózł, nie opuściłem farmy ani razu.

Niestety, nie ma tu koni. Jedyne osioł na farmie zrzucił mnie tyle razy, że strasznie się posiniaczyłem. Süsskind setnie się uśmieł i powiedział, że na afrykańskich osłach nie da się jeździć. Nie pozwalają się tak głupio przekupić jak te w niemieckich kurortach. Kiedy tu przyjedziesz, będziesz musiała przyzwycząić się także do tego, że deszcz pada bezpośrednio do sypialni. Po prostu podstawia się wiaderko i czerpie się radość z kapiącej wody. Jest bowiem cenna. W zeszłym tygodniu wszędzie się paliło. Bardzo się zdenerwowałem. Na szczęście akurat był u mnie z wizytą Süsskind i wyjaśnił, że to pożar buszu. Takie pożary zdarzają się tu bezustannie.

Dobrze wiedzieć, że większa część Twojego listu jest już nieaktualna. Tymczasem pewnie się zorientowałaś, że Twoje dni we Wrocławiu są policzone. Na myśl, że będę Was obie miał tu przy sobie, moje serce wali jak tamtego maja, gdy wyobrażaliśmy sobie naszą wspaniałą przyszłość. Dzisiaj oboje wiemy, że najważniejsze to — wyjść z tego cało.

Musisz nadal uczyć się angielskiego i naprawdę nie gra żadnej roli fakt, że nauczyciel Ci się nie podoba. Hiszpański natomiast możesz przerwać. To było tylko na wypadek, gdybyśmy mieli dostać wizę do Montevideo. Żeby móc rozmawiać z ludźmi na farmie, trzeba nauczyć się suahili. Dobry Bóg wspaniale to dla nas wymyślił. Suahili jest bardzo łatwym językiem. Kiedy tu przybyłem, nie znałem ani słowa, a teraz zaszedłem już tak daleko, że mogę się jako tako porozumieć z Owuorem. Jest zachwycony, kiedy wskazuję na przedmioty, a on może mi wymieniać ich nazwy. Mnie nazywa *bwana*. Tak mówi się tutaj do białych mężczyzn. Ty będziesz *memsahib* (tego słowa używa się tylko w odniesieniu do białych kobiet), a Regina — *toto*. To znaczy dziecko.

Może zanim napiszę następny list, będę już na tyle znał suahili, żeby wytłumaczyć Owuorowi, że po budyniu nie lubię jeść zupy. Budyń zresztą gotuje wyśmienity. Jedząc go po raz pierwszy, często mlaskałem. On zamlaskał także i od tej pory codziennie robi taki sam budyń. Właściwie to mógłbym się więcej śmiać, ale gdy jest się samemu, nie bardzo to wychodzi. Zwłaszcza w nocy, kiedy nie można się oprzeć wspomnieniom.

Chciałbym dostać już jakąś wiadomość od Ciebie, wiedzieć, czy macie bilety na statek. Kto by pomyślał, że wyjazd z ojczyzny będzie sprawą tak wielkiej wagi. Teraz idę doić. To znaczy, przyrzec się, jak robią to boye, i uczyć się imion krów. To odrywa od myślenia.

Proszę Cię, odpisz natychmiast, gdy tylko dostaniesz mój list. I próbuj denerwować się możliwie jak najmniej. Możesz być pewna, że myślami jestem z Wami cały dzień i całą noc.

Całuję mocno Was obie, Twoją mamę i siostrę
Twój stary Walter

Rongai, 15 marca 1938

Kochana Jettel!

Dzisiaj przyszedł Twój list z 31 stycznia. Bardzo mnie zasmucił, bo nie mogę uciszyć Twoich obaw. Potrafię sobie wyobrazić, że słyszysz teraz wiele smutnych rzeczy, ale może uświadomi Ci to, że los dotknął nie tylko nas. Zresztą to nieprawda, że jedynie ja wyemigrowałem. Tutaj jest wielu mężczyzn, którzy dopiero próbują ułożyć sobie życie, zanim sprowadzą rodziny i są w takim samym położeniu jak ja — może nawet gorszym, bo nie mieli tyle szczęścia, żeby ratował ich taki anioł jak Rubens. Musisz mocno wierzyć, że wkrótce się zobaczymy. Jesteśmy to winni dobremu Panu Bogu. Nie ma też sensu rozmyślać, czy lepiej by było, gdybyśmy pojechali do Holandii albo do Francji.

Nie mieliśmy przecież żadnego wyboru i kto wie, co byłoby dla nas najkorzystniejsze.

To już nieważne, że nie chcą przyjąć Reginy do przedszkola. I dla naszego przyszłego szczęścia nie ma również znaczenia fakt, że ludzie, których znasz od lat, teraz Cię nie pozdrawiają. Musisz nauczyć się odróżniać to, co ważne, od tego, co nieistotne. Życie nie zważa na to, że wychowano Cię na rozpieszczoną córeczkę. Na emigracji liczy się nie to, kim się było, tylko to, żeby mąż i żona wspólnie dążyli do jednego celu. Jestem pewien, że tego dokonamy. Gdybyś tylko już tu była, to wtedy moglibyśmy zacząć to wszystko.

Całuję Was obie niezmiernie mocno
Twój stary Walter

Rongai, 17 marca 1938

Drogi Süsskindzie!

Nie wiem, jak długo boy będzie szedł z tym listem. Mam czterdzieści stopni gorączki i czasem mąci mi się umysł. Gdyby mi się coś stało, adres mojej żony znajdziesz w kasetce na skrzyni obok mojego łóżka.

Walter

Rongai, 4 kwietnia 1938

Ukochana Jettel!

Dzisiaj przyszedł Twój list z tak tęsknie wyczekiwaną dobrą wiadomością. Süsskind przywiózł mi go ze stacji kolejowej i oczywiście okropnie się przestraszył, kiedy wybuchnąłem łzami. Wyobraź sobie, że ten kawał dryblasła rozplakał się także. Taka płynie z tego korzyść, gdy jest się *refugee*, a nie człowiekiem z Niemiec. Nie trzeba się mianowicie wstydzić swoich łez.

Jak bardzo będzie dłużył mi się czas do czerwca, dopóki nie znajdziecie się na pokładzie. Jeśli dobrze pamiętam, „Adolf Woermann” to luksusowy statek, który płynie dookoła Afryki. To oznacza, że przybija do portów często i na długo, a więc będziecie w drodze dłużej, niż ja płynąłem „Ussukumą”. Spróbuj spędzić ten czas możliwie najciekawiej, ale najlepiej dla Was będzie trzymać się ludzi, którzy obchodzą Nowy Rok we wrześnie. W przeciwnym razie napytacie sobie niepotrzebnych problemów. Ja podczas podróży za bardzo chowałem się w swojej kabinie, a tymczasem to była ostatnia okazja do porozmawiania z ludźmi.

Szkoda, że nie posłuchałaś mojej rady dotyczącej kabiny trzyosobowej. To oszczędziłoby nam dużo pieniędzy, których tutaj tak bardzo będzie nam brakowało, a dziecku z pewnością nie zaszkodziłaby obca towarzyszka podróży. Regina musi się nauczyć, że mimo swojego imienia wcale nie jest królową.

Nie chcę się jednak z Tobą sprzeczać w momencie, w którym czuję taką wdzięczność i szczęście. Teraz jest ważne, żebyś zachowała spokój i przypilnowała, by skrzynki mogły płynąć wraz z Wami. Nie dlatego, abyśmy aż tak bardzo potrzebowali tych rzeczy, tylko słyszałem o ludziach, którzy kazali przesłać oddzielnie swoje mienie przesiedleńcze i czekają na nie do dziś. Obawiam się, że nie zrozumiałaś, jak ważna jest dla nas łódówka. W tropikach potrzebuje się jej tak samo, jak codziennej racji chleba. Powinnaś się jeszcze postarać dla nas jakąś znaleźć. Süsskind mógłby przywieźć mi mięso z Nakuru, jednak bez łódówki zepsuje się ono już po jednym dniu. A pan Morrison bardzo dokładnie określił swoje stanowisko. Jedną z jego kur można zabić tylko wówczas, gdy on sam pojawi się na farmie. Cieszę się, że pozwala mi przynajmniej jeść jajka.

Gratuluję Ci lampy Petromax. W ten sposób nie będziemy musieli iść spać z drogocennymi kurami pana Morrisona. Sukni wieczorowej nie powinnaś była kupować. Tutaj nie będziesz

miała okazji, żeby ją nosić. Jeśli myślisz, że ludzie tacy jak Rubensowie zaprosiliby Cię do swojego towarzystwa, to grubo się mylisz. Po pierwsze, istnieje ogromna przepaść pomiędzy dawno osiadłymi, bogatymi Żydami a nami, *refugees* bez środków do życia. Po drugie, rodzina Rubensów mieszka w Nairobi, które od Rongai leży dalej niż Żory od Wrocławia.

Jednak nie mogę mieć Ci za złe Twoich fałszywych wyobrażeń o Afryce. Ja też nie miałem pojęcia o tym, co nas czeka, i nadal dziwię się rzeczom, które Süsskind po dwóch latach uważa za oczywiste. Suahili opanowałem już całkiem dobrze i coraz wyraźniej widzę, jak troskliwie opiekuje się mną Owuor.

Byłem chory. Pewnego dnia dostałem wysokiej gorączki i Owuor zażądał, żebym posłał po Süsskinda. Süsskind przyjechał tu późną nocą i od razu wiedział, co mi jest. Malaria. Na szczęście miał ze sobą chininę i szybko mi się polepszyło. Nie przestrasz się jednak, kiedy mnie zobaczysz. Bardzo schudłem i jestem dość żółty na twarzy. Jak widzisz, lusterko, które podała mi na pożegnanie Twoja siostra, a które wydawało mi się wówczas tak niepotrzebne, bardzo się jednak przydaje. Niestety, zazwyczaj opowiada niewesołe historie.

Choroba uprzytomniła mi, jak ważne są lekarstwa w kraju, w którym nie można zadzwonić po lekarza i nie ma czym go opłacić. Przede wszystkim potrzebujemy jodu i chininy. Twoja mama na pewno będzie znała lekarza, który jeszcze nie odwrócił się od takich jak my i załatwi Ci te leki. Zapytaj go także, ile chininy potrzebuje dziecko. Nie chcę Cię straszyć, ale w tym kraju trzeba się nauczyć pomagać samemu sobie. Gdyby nie Süsskind, byłoby ze mną źle. No i oczywiście gdyby nie Owuor, który mnie nie opuścił i karmił jak dziecko. No właśnie, on nie może uwierzyć, że mam tylko jedno dziecko. On ma siedmioro, ale jeśli go dobrze zrozumiałem, ma również trzy żony. Wyobrażasz sobie, musiałyby się wystarać o poręczenie dla całej rodziny. Ale on ma

w końcu ojczyznę. Bardzo mu tego zazdrozczę. Nawet jeśli nie potrafi czytać i nie pojmuje, co dzieje się na świecie. W dziwny sposób wydaje się jednak wiedzieć, że ja jestem Europejczykiem zupełnie innego sortu niż pan Morrison.

Opowiedz o mnie Reginie. Ciekawe, czy pozna jeszcze swojego tatusia. Co dziecko może rozumieć z tego wszystkiego? Najlepiej porozmawiaj z nią dopiero na statku. Nawet jeśli coś wypapla, nic się już nie stanie. Nie składaj zbyt wielu wizyt pożegnalnych, bo łamią serce. Mój ojciec zrozumie, jeśli nie pojedzie jeszcze raz do Żor. Sądzę, że nawet tak będzie dla niego lepiej. Ucałuj ode mnie mamę i Käte. Będą cierpiały, gdy nadejdzie dzień rozstania. Niektórych myśli nie można się pozbyć.

Serdecznie Was obie pozdrawiam

Twój stary Walter

Rongai, 4 kwietnia 1938

Kochana Regino!

Dzisiaj dostajesz list, który jest tylko dla Ciebie, bo Twój tatuś jest szczęśliwy, że Cię wkrótce zobaczy. Musisz być teraz bardzo grzeczna, modlić się co wieczór i pomagać mamie, kiedy tylko możesz. Farma, na której zamieszkacie wraz ze mną, na pewno Ci się spodoba. Jest tu wiele dzieci, ale jeśli będziesz chciała się z nimi bawić, musisz nauczyć się ich języka. Tutaj każdego dnia świeci słońce. Z jaj wykluwają się małe, śliczne kurczątko. Odkąd tu jestem, urodziło się też dwoje cieląt. Ale musisz wiedzieć jedno: do Afryki wpuszczane są tylko te dzieci, które nie boją się psów. Ćwicz więc, żebyś była dzielna. W życiu o wiele ważniejsza od czekolady jest odwaga.

Przesyłam Ci tyle pocałunków, ile się zmieści na Twojej buzi. Daj ich trochę mamie, babci i cioci Käte.

Twój Tata

Rongai, 1 maja 1938

Kochany Tato, kochana Liesel!

Wczoraj przyszedł Wasz list z nasionami róż, przepisem na kapustę kiszoną i najnowszymi wiadomościami z Żor. Gdybym umiał ująć w słowa, ile to dla mnie znaczy! Czuję się jak mały chłopiec, do którego Ty, kochany Tato, napisałeś z frontu. Każdy Twój list przepełniony był uczuciem odwagi i wierności ojczyźnie. Tylko że wtedy nikomu z nas nie przyszło do głowy, że nawięcej odwagi trzeba, gdy już się nie ma ojczyzny.

Martwię się o Was bardziej niż przed wcieleniem Austrii do Rzeszy. Kto wie, czy Niemcy nie przewidują takiego szczęśliwego zakończenia również dla Czech. A co będzie z Polską?

Zawsze sobie wyobrażałem, że będę mógł coś dla Was zrobić dopiero wtedy, gdy dotrę do Afryki. Ale naturalnie nigdy nie przypuszczałem, że w XX wieku zatrudnia się jeszcze ludzie tylko za wyżywienie i zamieszkanie. Dopóki będziemy tu razem z Jettel i Reginą, nie ma co myśleć o jakiejś zmianie. Później też trudno będzie znaleźć jakąś pracę, za którą, prócz jaj, masła i mleka, będzie można dodatkowo otrzymać pensję.

Nawiążcie przynajmniej kontakt z punktem konsultacyjnym dla żydowskich uchodźców. Pojedźcie w tym celu do Wrocławia. Moglibyście tam zobaczyć się jeszcze z Jettel i Reginą. Nie chciałem, żeby przed wyjazdem jechały do Żor. Z listów Jettel widzę, jak bardzo się denerwuje.

Kochany Tato, przede wszystkim nie miej więcej złudzeń. Nasze Niemcy umarły. Nasza miłość do nich została zdeptana. Codziennie wrywam je sobie z serca. Tylko nasz Śląsk się nie załamuje.

Może się zastanawiacie, skąd ja tutaj tyle wiem o tym, co się dzieje na świecie. Radio, które Stattlerowie dali mi na pożegnanie, jest prawdziwym cudem. Odbieram Niemcy tak wyraźnie jak w domu. Poza Süsskindem (który mieszka na sąsiedniej farmie i już w swoim pierwszym życiu zajmował się uprawą roli) jedynie

radio mówi do mnie po niemiecku. Ciekawe, czy panu Goebbelsowi podobałoby się, że pewien Żyd z Rongai zaspokaja swoją tęsknotę za językiem ojczystym, słuchając jego przemówień?

Na tę przyjemność pozwalam sobie tylko wieczorami. Za dnia rozmawiam z Murzynami, co idzie mi coraz lepiej, i opowiadam krowom o swoich procesach. Te zwierzęta o łagodnych oczach wykazują zrozumienie dla wszystkiego. Dzisiaj rano jeden z wołów powiedział mi, że dobrze zrobiłem, nie rozstając się ze swoim kodeksem karnym. Mimo to nie mogę obronić się przed uczuciem, że farmerowi mniej się on przyda niż adwokatowi.

Süsskind twierdzi, że mam wystarczająco dużo poczucia humoru, by przeżyć w tym kraju. Moim zdaniem jedno nie ma wiele wspólnego z drugim. Skądinąd Wilhelm Kulas zrobiłby tutaj wielką karierę. Mechanicy nazywają się tu inżynierami i szybko dostają pracę. Jednak gdybym powiedział, że w domu byłem ministrem sprawiedliwości, nie posunąłbym się ani o krok. Za to nauczyłem mojego boya śpiewać *Ich hab mein Herz in Heidelberg verloren*. Gdy ktoś, tak jak Owuor, wkłada tyle wysiłku w wymówienie każdego słowa, piosenka trwa dokładnie cztery i pół minuty i wspaniale nadaje się na minutnik do jajek. Moje jajka na miękko smakują teraz tak samo jak w domu. Jak widzicie, odnoszę małe sukcesy. Szkoda, że na większe trzeba czekać tak długo.

Pełen nadziei, że coś się jednak u Was dobrego wydarzy, ścisłkam Was z wielką tęsknotą

Wasz Walter

Rongai, 25 maja 1938

Kochana Ino, kochana Käte!

Kiedy dotrze do Was ten list, Jettel i Regina, dzięki Bogu, będą już w drodze. Mogę sobie wyobrazić, co czujecie, ale nie potrafię

ująć w słowach, jakie wzruszenie mnie ogarnia, gdy pomyślę o Was i o Wrocławiu. Pomogliście Jettel przetrzymać czas naszego rozstania, a znając moją rozpieszczoną żonę, wiem, że na pewno Wam tego nie ułatwiała.

Nie martwcie się o nią. Jestem dobrej myśli i sądzę, że przystosuje się do tutejszego życia. Na pewno doświadczenia z ostatnich lat, a zwłaszcza miesiący, uświadomiły jej, że liczy się tylko jedno, to mianowicie, byśmy byli razem i bezpieczni. Kochana Ino, wiem, że często się niepokoisz, bo ja jestem raptusem, a Jettel upartym dzieciakiem, który szybko traci panowanie nad sobą, gdy coś nie idzie po jego myśli, ale z naszym małżeństwem nie ma to nic wspólnego. Jettel była wielką miłością mojego życia i pozostanie nią na zawsze. Nawet jeśli czasami to życie bywa trudne.

Jak widzisz, wieczne słońce Afryki otwiera serce i usta, ale wydaje mi się, że trzeba zawczasu powiedzieć o niektórych sprawach. A ponieważ właśnie teraz nadeszła taka chwila, chcę Ci powiedzieć, ukochana Ino, że lepszej teściowej od Ciebie mieć nie będę. I nie chodzi mi tutaj o Twoje smażone kartofle, lecz o mój cały okres studencki. Miałem dziewiętnaście lat, kiedy pojawiłem się w Twoim domu i kiedy dałaś mi odczuć, że jestem Twoim synem. Jak dawno to było i w jak niewielkim stopniu mogłem Ci się odwdziżyć za Twoje dobro.

Teraz musicie być silne. Duże nadzieje pokładałam w Waszej korespondencji z Ameryką. Korzystajcie z każdej okazji. Wiem, Ino, że nie przykładasz dużej wagi do modlitwy, ale ja nie przestaję prosić Boga o pomoc. Mam nadzieję, że pewnego dnia będę miał okazję Mu dziękować.

Jettel i Reginę będę tu przyjmował jak księżniczki. Dla Reginy kazałem zbudować wspinałkę łóżko z drzewa cedrowego z koroną przy wezglowiu. (Wprawdzie nie mam tu niczego, z czego mógłbym żyć, ale za to mogę ścinać tyle drzew, ile chcę). Koronę narysowałem na papierze, a Owuor, mój wierny boy i kompan,

przywłócił niemal nagiego olbrzyma z nożem, który tę koronę wyrzeźbił. Tak pięknego cacka nie ma na pewno w całym Wrocławiu. Dla Jettel wyłożyliśmy deskami ścieżkę prowadzącą z domu mieszkalnego do wychodka, żeby nie musiała grzęznąć w błocie w porze deszczowej. Mam nadzieję, że się nie przestraszy, gdy zobaczy, że tutaj trzeba kalkulować nawet najmniejsze czynności. Z domu do wychodka idzie się trzy minuty. Przy rozwolnieniu krócej.

Pozdrówcie ode mnie cały ratusz i wszystkich, którzy nam pomagali. I bardzo na siebie uważajcie. Głupio mi pisać coś takiego, ale jak można wyrazić to, co się czuje?

Wasz kochający Walter

Rongai, 20 lipca 1938

Ukochana Jettel!

Dzisiaj dostałem Twój list z Southampton. Czy można czuć większą ulgę, wdzięczność i szczęście? Nareszcie, nareszcie, nareszcie. Znów możemy pisać do siebie bez strachu. Jestem dla Ciebie pełen podziwu za to, że podałaś mi nazwy portów, w których „Adolf Woermann” przyjmuje przesyłki pocztowe. Nie wpadłem na ten pomysł. Ten list zatem wysyłam do Tangeru. Jeśli poczta zadziała tak, jak to obliczyłem, pewnie będzie tam na Ciebie czekał. Za mało natomiast byłoby czasu, bym mógł napisać do Nicei. Mam nadzieję, że nie jesteś rozczarowana. Wiem dobrze, jak to jest, gdy czeka się na pocztę.

W Tangerze Regina po raz pierwszy zobaczy czarnoskórych ludzi. Oby tylko ten nasz mały tchórz za bardzo się nie przestraszył. Bardzo byłem rad, że tak dobrze zniosła wyjazdową gorączkę. Może zawsze uważaliśmy ją za delikatniejszą, niż jest. Jak Ty się czułaś, mogę sobie wyobrazić. Bardzo przejąłem się tym, że Twoja mama towarzyszyła Ci do Hamburga. Że serce pozbawione nadziei może jeszcze myśleć o innych!

Nie rwij sobie włosów z głowy, że nie kupiłaś lodówki. Zawiniemy mięso i masło w Twoją nową suknię wieczorową i wywiesimy to wszystko w pełnym słońcu na wietrze. Naprawdę tak tu się chłodzi produkty żywnościowe; co prawda nie w jedwabnej materii, ale możemy spróbować. Będziesz miała poczucie, że ta suknia przynajmniej na coś się przydaje. Wczoraj kupiłem banany. Nie jeden funt i nie jeden kilogram, tylko całą olbrzymią kiść z co najmniej pięćdziesięcioma owocami. Regina się zdziwi, jak coś takiego zobaczy. Od czasu do czasu na farmę przychodzą kobiety z całymi owocostanami bananowców i oferują je na sprzedaż. Za pierwszym razem zjawili się wszyscy Murzyni i omal nie umarli ze śmiechu, bo chciałem kupić tylko trzy sztuki. Banany są bardzo tanie (nawet dla takich osłów jak ja) i całe zielone, ale smakują wyśmienicie.

Myszę, że Owuor cieszy się, że przyjeżdżacie. Na mnie był zły przez trzy dni. Gdy nauczyłem się już na tyle dobrze suahili, by móc konstruować całe zdania, wyznałem mu, że nie chcę jeść każdego dnia takiego samego deseru. To kompletnie wyprowadziło go z równowagi. Cały czas mi wypominał, że pochwaliłem jego budyń już pierwszego dnia. Pokazywał przy tym, jak mlaśkałem, jedząc go po raz pierwszy, i patrzył na mnie szyderczo. Stałem jak zmokły pies, nie wiedząc oczywiście, jak powiedzieć w suahili „odmiana”, jeśli w ogóle znają takie słowo.

Długo trwa, zanim zrozumie się mentalność tutejszych ludzi, ale są bardzo sympatyczni i na pewno też mądrzy. Przede wszystkim nigdy nie wpadliby na pomysł, żeby zamykać ludzi albo wypędzać ich z kraju. Jest im obojętne, czy jesteście Żydami, czy *refugees*, czy, na nieszczęście, i tym, i tym. W lepsze dni czasem myślę, że mógłbym się przyzwyczaić do tego kraju. Może Murzyni mają jakieś lekarstwo (po ichniemu *daua*) na wspomnienia.

Teraz muszę Ci jeszcze opowiedzieć o tym, co mi się przytrafiło. Tydzień temu wyrósł nagle przede mną Heini Weyl. Właś-

nie ten, który miał duży sklep z bielizną na Tauentzienplatz i do którego, idąc za radą taty, zwróciłem się, gdy skreślono mnie z listy pracowników i nie wiedziałem, dokąd powinniśmy wyjechać. Heini doradzał mi wtedy Kenię, bo potrzeba było tylko pięćdziesięciu funtów na głowę.

Tutaj jest już od jedenastu miesięcy i próbowałem znaleźć jakieś zajęcie w hotelu, jednak bez skutku. Praca w charakterze kelnera nie przystoi białym, a na wyższe stanowiska trzeba znać angielski. Teraz znalazł posadę jako menedżer (każdy nim tu jest, nawet ja) w kopalni złota w Kisumu. Zachował swój optymizm, mimo że w Kisumu jest podobno bardzo gorący klimat, a okolica ma złą sławę regionu malarycznego. Ponieważ Rongai znajduje się na trasie z Nairobi do Kisumu, Heini przyjechał tu swoim samochodem, który kupił za ostatnie pieniądze, i wraz z żoną Ruth zatrzymał się u mnie. Przegadaliśmy całą noc, opowiadając sobie o Wrocławiu.

Owuor zapomniał o swojej obrazie z powodu deseru i podał kurczaka, mimo że drób można zabijać tylko dla pana Morri-sona. Twierdził, że kura wpadła mu prosto pod nogi, przewróciła się i zdechła.

Nie możesz sobie nawet wyobrazić, ile znaczy czyjaś wizyta na farmie. Człowiek czuje się jak umarły, którego wskrzesili do życia.

Niestety, państwo Weylowie powiedzieli, że Fritz Feuerstein i obaj bracia Hirschowie zostali aresztowani. Z listu od Schlessingerów z Głubczyc wiem, że w więzieniu znalazł się też Hans Wohlgemut i jego szwagier Siegfried. Wiem o tym już od dawna, ale bałem się pisać Ci o aresztowaniach, dopóki jeszcze byłaś we Wrocławiu. Nigdy Ci także nie pisałem, że nasz dobry, wierny Greschek, który aż do końca nie zrezygnował z usług żydowskiego adwokata, był moim towarzyszem w pociągu do Genui. Napisał też do mnie list. Mam nadzieję, że zrozumiał, iż nie odpisałem mu ze względu na jego dobro.

Jacy z nas szczęściarze, że możemy znów pisać do siebie bez strachu. Jakie to ma znaczenie, że na „Adolfie Woermannie” musisz wysłuchiwać, jak naziści siedzący obok Twojego stolika pieją nad zdjęciem Hitlera. Naprawdę powinnaś się nauczyć przestać przejmować się obelgami. Na to mogą sobie pozwolić jedynie ludzie bogaci. Liczy się to, że jesteście na „Adolfie Woermannie”, a nie to, kto z Wami płynie. Za miesiąc ci ludzie, na których widok przewraca Ci się w żołądku, znikną na zawsze z Twoich oczu. Owuor w ogóle nie wie, jak się obraża ludzi.

Süsskind ma nadzieję, że jego szef pozwoli mu pojechać samochodem do Mombasy. Wówczas moglibyśmy przywieźć Was obie bezpośrednio na farmę. Notabene, bezpośrednio oznacza przynajmniej dwudniową podróż nieutwardzonymi drogami, ale na jedną noc możemy się zatrzymać w Nairobi u rodziny Gordonów. Gordonowie żyją tam już od czterech lat i są zawsze gotowi pomagać przybyzsom. Gdyby szef Süsskinda nie rozumiał, że *refugee* po miesiącach przeżytych w śmiertelnym strachu ma potrzebę wzięcia w ramiona swojej żony i dziecka, nie martw się. Ktoś z gminy żydowskiej wsadzi Was w Mombasie do pociągu do Nairobi, a potem zatroszczy się o dalszą podróż do Rongai. Tutejsze gminy są wspaniałe. Szkoda, że tylko w kwestii przyjazdów.

Liczę już nie tygodnie, ale dni i godziny, jakie pozostały do momentu, w którym znów się zobaczymy, i czuję się przy tym jak pan młody przed nocą poślubną.

Ściskam Cię gorąco

Twój stary Walter

Rok 1938. Walter Redlich, żydowski adwokat spod Wrocławia, emigruje do Kenii. Tuż przed wybuchem wojny dołączają do niego żona z pięcioletnią córeczką. Afryka początkowo wydaje się nieprzyjazna i trzeba czasu, aby ją poznać i zrozumieć. Nie jest to łatwe, zwłaszcza dla Jettle, która traktuje wyjazd jako stan przejściowy i nie zamierza się przystosować. Problemów z zaadaptowaniem się nie ma tylko mała Regina, która w przeciwieństwie do rodziców szybko przesiąka tym miejscem. Zaprzyjaźnia się z tubylcami, rozumie przyrodę i otaczający ją świat.

Redlichowie nie potrafią uwolnić się od poczucia winy wobec bliskich, którzy zostali w Niemczech lub w Polsce. I od tęsknoty za ojczyzną, za rodziną, przyjaciółmi i zwyczajną pracą. Tutaj muszą walczyć z przyrodą i jej kaprysami, z upałem, biedą i poniżeniem.

Nigdzie w Afryce pełna jest dramatów, rozterek i lęków. Ale i marzeń.



STEFANIE ZWEIG (1932–2014) tuż przed wojną – w obawie przed represjami wobec Żydów – wraz z rodzicami opuściła Wrocław i wyjechała do Afryki. Po wojnie wróciła do Niemiec i przez trzydzieści lat była redaktorką w gazecie „Frankfurter Neue Presse”. W wydawnictwie Marginesy ukazała się jej czterotomowa saga: *Dom przy alei Rothschildów* (2015), *Dzieci z alei Rothschildów* (2015), *Powrót na aleje Rothschildów* (2016) i *Nowy początek przy alei Rothschildów* (2016).

Nigdzie w Afryce zostało zekranizowane, a film pod tym samym tytułem otrzymał w 2003 Oscara dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego.

www.marginesy.com.pl



cenę 44,90 zł

w sprzedaży także

